GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 13. Warszawa, 17 Lipiec 1938 r. Rok XXX

Bij Żyda!

Dyktatorzy posługują się metodami carskimi, żeby odwrócić uwagę ludności od rzeczywistych przyczyn klęsk, jakie spadają pod ich rządami. Pozbawiają obywateli praw, dając w zamian... Żydów. Zamiast kartki do głosowania, zamiast chleba, mięsa, jaj, masła, rzuca się tłumowi... Żydów; można ich bić, mordować, w najlepszym razie poniewierać, ośmieszać, wygłodzić, pozbawić mienia, wypędzić z kraju. Powstaje ustawodawstwo i „dzieła naukowe" przystosowane do takich poglądów, jak czystość rasy, kary za hańbienie rasy przez związek z Żydami, chociażby chwilowy, zakaz utrzymywania stosunków handlowych, towarzyskich, zamykanie szkół dla Żydów i wiele innych przepisów. Na tym zagadnieniu koncentruje się uwagę całego 70-cio milionowego narodu jak w Niemczech i „choroba żydowska", gorzej niż dżuma, zakaziła dusze milionów ludzi na świecie, zamroczyła umysły i jak pijani zataczają się ludzie, wołając: „bij Żyda".

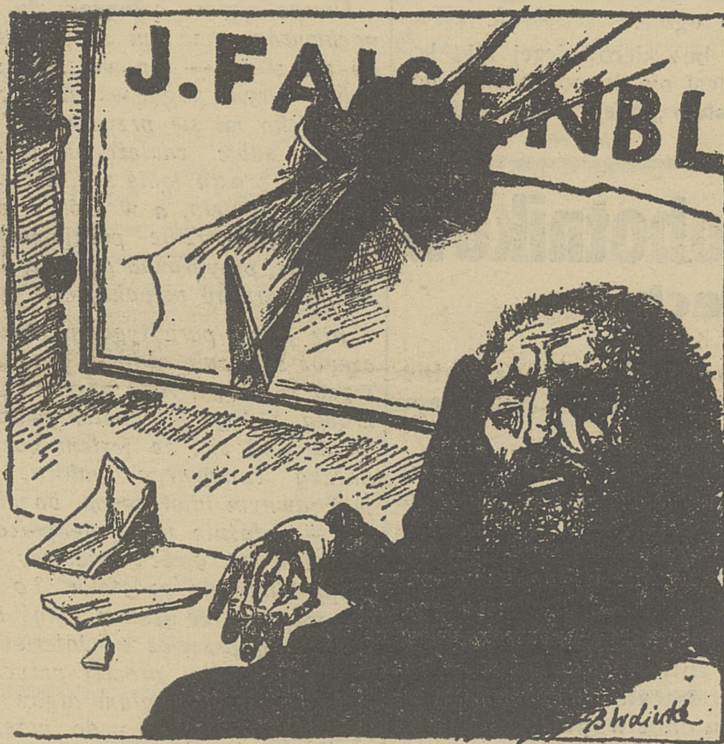
Przed ludzkością stoją wielkie zagadnienia do rozwiązania, stary porządek wali się, musi nastąpić gruntowna przebudowa ustroju, do rządów dojść muszą szerokie warstwy ludu pracującego, żeby zapewnić pracę i chleb dla wszystkich.

Niemcy nie są zagrożone, a wyścig zbrojeń stosowany przez Hitlera jest niebezpieczny dla pokoju świata całego, a przede wszystkim dla sąsiednich państw jak Czechosłowacja, Polska.

W Niemczech hitlerowskich rządy zubożyły ludność, całe ogromne państwo zamieniono w więzienie, ludność żyje pod obuchem strachu, żeby nie dostać się do więzienia, obozu koncentracyjnego albo pod topór. Czy ludność niemiecka może powiedzieć, że czuje się szczęśliwa, chociaż rzucono im Żydów na pożarcie!

Takie metody starają się narodowcy przenieść do Polski. Od przyjścia do władzy Hitlera rozlega się w Polsce wołanie: „bij Żyda", stosowane w wielu miastach i miasteczkach, żeby odwrócić uwagę ludności, żyjącej w niesłychanie trudnych warunkach, od akcji celowej, leżącej w interesie państwa, przez podniesienie gospodarcze całych połaci kraju, gdzie ludność żyje w nędzy wprost budzącej zgrozę. 10-milionów rąk na wsi zbędnych, wołają chłopi o ziemię, o warsztaty pracy a narodowcy odpowiadają: „bij Żyda". Stragan żydowski wrócił do godności najwyższej, stragan ma rozwiązać te wszystkie bolączki na wsi i w miastach trapiące ogromną większość ludności zamieszkującą państwo polskie.

Największe powagi świata wypowiedziały się przeciwko „szaleństwu żydowskiemu". Papież toczy zacięty bój z hitlerowcami, uważając rasizm t. z. czystość rasy za wyrafinowane oszustwo, a całą akcję Hitlera za nawrót do bogów pogańskich, przekreślającą chrystianizm, bo Chrystus, Matka Boska, Apostołowie wywodzą się od Żydów. W Niemczech prześladuje rząd księży katolickich na równi z Żydami, siedzą w obozach i więzieniach, skazani na długoletnie więzienia, a trudno ich obarczyć zarzutami o żydo-komunie. Wystarczy, że nie ugięli się przed nowymi władcami, że są członkami międzynarodówki, której widomą głową jest papież i stolica Watykanu.



W Polsce zaraza nienawiści zbiera obfity plon, nie zatrzymuje się nawet u wrót kościołów. W niedzielę, 3 czerwca, młodzi ludzie, narodowcy, napadli podczas sumy na ks. Pudra, w chwili kiedy od ołtarza szedł w stronę ambony. Uderzył go Rafał Michalski, czeladnik szewski, ponieważ ks. Pudro jest pochodzenia żydowskiego. Nienawiść rasowa zaszczepiona w dusze młodego pokolenia spowodować mogła czyn tak ohydny. Ks. Puder padł na posadzkę kościoła, w dalszym ciągu znieważany przez Michalskiego.

Obronili go obecni w kościele starsi ludzie, ks. Puder wszedł na ambonę i wygłosił kazanie, nie odpłacając napadającym wezwaniem wiernych, żeby się „porachowali" z nimi.

Napad w kościele św. Jacka nie był jedynym czynem nienawiści rasistowskiej. Poprzedziła go nieprzytomna nagonka i interwencja u ks. arcybiskupa Kakowskiego, by ks. Pudrowi cofnął kierownictwo kościoła św. Jacka. Wszystko z tego tytułu, że ks. Puder jest z pochodzenia Żydem, mimo jego kapłańskiego charakteru i oświadczenia, że się czuje Polakiem.

Poprzednikiem ks. Pudra w kościele św. Jacka był ks. prałat Trzeciak, znany żydożerca, objeżdżający całą Polskę z odczytami na temat żydowski.

Tak działa trucizna nienawiści, zamienia ludzi w bestie. Niema żadnych świętości, na które nie podnieśliby zbrodniczej ręki.

Młode pokolenie bronić należy przed działaniem tej strasznej choroby. Jest to obowiązkiem w pierwszym rzędzie matek, wskazywać dzieciom, że bicie Żydów nie jest obowiązkiem narodowym, że religia katolicka nakazuje **miłować bliźnich i nie czynić drugiemu co dla samego jest nie miłe.**

Sprawę Żydów w Polsce można i należy rozwiązać innymi sposobami jak pałką i rewolwerem. Zmiana całej struktury gospodarczej zmieni wygląd miast i miasteczek z przeważającą większością ludności żydowskiej. Spółdzielczość wymiecie stragany polskie i żydowskie, a do spółdzielczości prowadzi droga nie przez „krew żydowską" ale przez uświadomienie szerokich warstw ludności.

Tak jak za rządów carskich PPS wystąpiła z całą stanowczością przeciwko polityce pogromów i „bij Żyda" nie znalazło posłuchu w szeregach uświadomionych robotników, tak w Polsce Niepodległej carskie metody nie znajdą uznania,

Polski lud roboczy nie zhańbi swoich rąk pogromową robotą, potępia i przeciwstawi się tej ohydnej nagonce w interesie honoru Polski.

W braterstwie ludów jest przyszłość świata

Wezwanie do czujności

Polska Partia Socjalistyczna i Klasowe związki zawodowe ogłaszają mobilizację wszystkich sił do walki o sprawiedliwe i uczciwe wybory do rad miejskich i gminnych. Ustawy uchwalone przez Sejm dalekie są od żądań stawianych przez demokrację w Polsce, dają szerokie pole administracji do działalności, która często nie leży na linii interesów ludności. Okres kiedy o wszystkich sprawach decyduje starosta względnie inny urzędnik należy do najsmutniejszych i szkodliwych.

O potrzebach ludności musi decydować wola zainteresowanych, bo tanie mieszkanie, tania woda, światło, kanalizacja, dobra szkoła, opieka społeczna, to są sprawy dnia codziennego ale mają wpływ także na politykę państwa i dlatego burżuazja i biurokracja zabiega, żeby nie wpuścić „niepowołanych" do rad miejskich i gminnych. Sposobów jest wiele, jak rozbijanie solidarności chłopów i robotników znanymi i wypróbowanymi metodami i wprowadzenie kandydatów wrogo nastawionych do interesów ogółu mieszkańców.

A udział w pracy samorządowej to najlepsza szkoła dla obywateli i obywatelek dla budzenia zainteresowania dla spraw publicznych, wyrobienia łączności z sprawami takiej wagi, jak obrona państwa, uczenie gospodarowania groszem publicznym. Trzeba więc podnieść głos niezależnej opinii mas obywateli i obywatelek, by stanęli do walki o samorząd i walka ta zwycięsko musi być przeprowadzona.

Mężczyźni i kobiety 24 letni mają prawo głosowania a 27 letni mogą być wybrani radnymi w miastach i w gminach wiejskich. Dużą uwagę przywiązujemy do udziału kobiet w pracach samorządu. Rada miejska czy gminna może oddać niepoślednie usługi gospodarcze, z tytułu swojego doświadczenia, zapobiegliwości i zdolności do prowadzenia gospodarstwa w ogóle.

Dom bez kierowniczej ręki kobiecej jest nie do pomyślenia, gospodarstwo „kuleje", o porządkach mowy być nie może. Tak jest w małym gospodarstwie, tutaj kobiece zalety święcą tryumfy. A w gospodarstwie większym, jak gmina czy miasto te same „cnoty kobiece" nie mają zastosowania, bo nie dopuszcza się kobiet do zajmowania stanowisk, nie z tytułu braku zdolności, jedynie płeć stanowi przeszkodę. W Polsce istnieją uprzedzenia trudne do przezwyciężenia, nie mniej kobiety muszą walczyć o swoje prawa w interesie ogólnym. Walka o demokratyczne wybory do samorządów miejskich, gminnych i w instytucjach ubezpieczeń społecznych nie może osłabić walki naszej o demokratyczną ordynację wyborczą, do Sejmu i Senatu. Tylko parlament powstały z niezależnej, nieskrępowanej woli ludu pracującego, może wyprowadzić Państwo Polskie z chaosu gospodarczego, wprowadzić Polskę na drogę rozumnej polityki społecznej, odeprzeć zakusy hitleryzmu na całość i niezależność Rzeczypospolitej Polskiej.

Do solidarnej zatem walki mas chłopskich i robotniczych o zdobycie samorządu w miastach i na wsi i o demokratyczne wybory do Sejmu i Senatu.

Niewolnictwo robotników w Niemczech

W trzeciej Rzeszy wprowadzono na podstawie dekretu wydanego w dniach ostatnich **„pracę przymusową mężczyzn i kobiet każdego zawodu zdolnych do pracy"**.

Zasadniczym punktem tego rozporządzenia jest przepis **„że każdy mężczyzna i każda kobieta jakiegokolwiek zawodu mogą być skierowani do pracy w takim zawodzie i w takim przedsiębiorstwie i w takiej miejscowości, jakie im wskaże władza"**.

Wprowadzono wprawdzie nieznaczne ograniczenia, jak np. wynagrodzenie nie może być mniejsze niż na ostatnim miejscu pracy, że po ukończeniu pracy wskazanej przez władzę osoba zatrudniona może powrócić do poprzedniego zawodu i t. d. Ale rzecz najważniejsza pozostała nienaruszona: robotnikowi, pracownikowi umysłowemu odebrano prawo decydowania o tym, gdzie chce pracować. Niema więc swobodnej woli, upodobania czy wyboru pracy, pozostał jedynie przymus. Władza rozkaże a robotnik musi słuchać.

W starożytności było niewolnictwo. Pan, właściciel niewolnika, decydował o jego pracy i miejscu pobytu, gdyż go kupił. Między niewolnictwem w Niemczech a w starożytności jest ta różnica, że dzisiaj właścicielem niewolników jest państwo, a wówczas były osoby prywatne. Współczesnymi niewolnikami są robotnicy.

Ustawa ta jest faktycznie przygotowaniem gospodarczym do wojny, już w czasie pokoju. Ponadto świadczy, iż w Niemczech w niektórych gałęziach przemysłu wojennego odczuwa się wielki brak robotników. Rząd Hitlera przez przymus, przez pogwałcenie swobodnego wyboru chce wypełnić tę lukę.

Wprowadzenie tej ustawy w życie uniemożliwi już zupełnie wszelką walkę o podwyżkę głodowych płac robotniczych. Jeżeli robotnicy zaczną się burzyć lub choćby okazywać niezadowolenie, na podstawie tego dekretu, zostaną legalnie wywiezieni do innej miejscowości i wszelkie próby oporu będą złamane w zarodku. **Strajki są w Niemczech już dawno zakazane.**

Jak to narodowo - socjalistyczna partia robotnicza, jak się hitlerowcy nazwali w Niemczech, opiekuje się robotnikami odbierając im swobodę ruchu wszelkie możliwości walki z kapitalistami o poprawę warunków bytu, degradując do roli niewolników.

Stefania Kryg.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Czego ja się cieszę?

Nieraz chodzi człowiek zły i pochmurny, choć mu się nic złego nie stało — i nawet sam się dziwi: lewą nogą wstałem, czy inne licho mi się przydarzyło, że miejsca sobie znaleźć nie mogę. A to po prostu jakiś sen, którego już nie pamięta, a w którym pożyczył nieopatrznie przyjacielowi złotówkę, przyprawia go o zły humor i okrutny niepokój.

Ale ja od paru tygodni chodzę czegoś strasznie rada — i też nie mogą sobie ani rusz przypomnieć źródła tego ukontentowania. Wydaje mi się, że jestem posiadaczką cudownego pałacu, co jest jawnym idiotyzmem, bo akurat — właśnie mam nieopłacone komorne od dwóch miesięcy za moją klitkę na szóstaku. To mi się majaczy, że jestem jakąś bogaczką, a przecież na loterii nie wygrałam z tej prostej przyczyny, że nie kupowałam nigdy biletu, uprawniającego do przeżywania lubych nadziei: padnie wygrana na mój los — czy nie padnie. Albo też nieraz zaczynam się uśmiechać sama do siebie z poczucia, że chociaż jestem istotą śmiertelną, to jednak mam możność przetrwania przez wieki, choć wiem dobrze, że niczym na ten zaszczyt nie zasłużę sobie: ani siąść przy fortepianie nie potrafię jak pan Chopin, ani też piórem wodzić nie umiem, jak pan Mickiewicz.

Skąd pochodzą te dziwne objawy? Jest w tym coś niepokojącego. No — bo i czego ja się raduję? Że wojna hiszpańska dobiec nie może końca? Że dalecy i nieznani — ale przecież bracia w ludzkości — że tak szumnie powiem—Chińczycy z Japończykami za warkocze się ciągną? że u nas Sejm i Senat nie mogą wykonać tak prostej czynności, jak zatrzaśnięcie drzwi za sobą?

Skrupulatnie przypominałam sobie noc po nocy, czy ze snu jakiego nie płynie moja dziwna radość, i nawet łatwą miałam robotę, gdyż akurat niebo zesłało na mnie bezsenność, tak, że i snów nie miewam.

Nie pójdę przecież do lekarza z taką dziwną chorobą i zapytaniem:

— Panie doktorze, nie wiem dlaczego, ale się wciąż cieszę. Co to może być?

Jeszczeby mnie do Jana Bożego skierował, albo do innego mentekaptusowego sanatorium.

Chodzę więc i martwię się: z czego to ja się cieszę?

I jak to zwykle bywa — przypadek przyszedł mi z pomocą. Reperuję memu synowi ubranie, sfatygowane mocno letnimi rozkoszami na lądzie i wodzie.

— Lepiejby mamusia sprawiła mi nowe, a to „sito" oddała do muzeum!

Muzeum! Właśnie! Od tego się zaczęła przecież moja radość! Już wiem skąd płynie moja choroba radości. Przed paroma tygodniami byłam na uroczystości oddania Muzeum Narodowego do użytku publicznego. Muzeum jest wspaniałe, mieści się w specjalnie zbudowanym cudownym gmachu, wyglądającym jak prawdziwa forteca kultury i piękna. Bogate cudowne zbiory malarskie, rzeźby, wykopaliska, mówiące o tym, jak żyli ludzie przed wiekami, dawne meble, stroje, monety, opowiadają żyjącemu człowiekowi, który je ogląda, że dążenie do piękna jest silniejsze, niż pęd do niszczenia, rozsadzający współczesną ludzkość, że nurt twórczy życia jest potężniejszy, niż nurt zagłady. Wiele innych myśli, mających swe źródło w Nieskończoności, przepływa przez głowę zwiedzającego Muzeum... Muzeum nazywa się Narodowe i jest własnością miasta Warszawy.

A ja jestem właśnie nie tylko członkiem Narodu Polskiego, ale jeszcze nadomiar tego Warszawianką.

I stąd właśnie płynie moje poczucie szczęścia i dumy.

NAT.

Przestępczość nieletnich w naszych oczach

(Dokończenie)

Po roku przeprowadza poradnia w każdym wypadku badanej przez nią sprawy powtórne wywiady, mające na celu stwierdzenie czy i jakie zmiany zaszły w warunkach życia oraz zachowaniu się pacjenta od czasu badania w poradni. W wielu wypadkach zbyt wcześnie jeszcze, by dać opinię (dziecko niedawno opuściło zakład), w innych — sprawa jest jeszcze dość mglista, niewyraźna, nie ma nawrotu ku złemu, ale też i dążeń do poprawy; w następnych — znikły wprawdzie dawne nawyki, szkodliwe przyzwyczajenia, ale wystąpiły nowe.

Co mówią liczby? Oto na 40% przeprowadzonych wywiadów 18 procent — to dzieci, które zdecydowanie zmieniły się na lepsze. 6% — zdecydowanie pogorszyło się. Co do reszty — nie wiadomo jeszcze.

PRZESTĘPCZOŚĆ A KLASA SPOŁECZNA

Sąd dla nieletnich w Warszawie otrzymuje przeszło 1000 oskarżeń rocznie (stolica i prowincja). Stąd tylko 400 i kilkadziesiąt wypadków zbadano w poradni w ciągu ostatniego roku.

Otóż blisko połowa dzieci (40 procent) pracowała, nie uczyła się w chwili popełniania przestępstwa, 12% pracowało stale, 6% dorywczo.

W ogóle niepiśmiennych dzieci było 7%, tylko kilka procent ukończyło 7 oddziałów. Inteligencja dużego odsetka dzieci była poniżej przeciętnej normy. Zaledwie połowa dzieci żyje w rodzinie, gdzie przypada 1 małżeństwo na 1 gospodarstwo. 48% — to dzieci rodzin rozbitych.

POCHODZENIE

Największy odsetek — to dzieci służby domowej, służących, dozorców, woźnych, dzieci robotników niewykwalifikowanych i bezrobotnych. Mniej robotników wykwalifikowanych. Dzieci pracowników umysłowych — stanowią zaledwie kilka procent.

Rodziny, w których pracuje stale ojciec — 36%, stale matka 24%, rodziny stale bezrobotne — przeszło 20%.

Przestępczość chłopców wynosi 74%, dziewcząt — 26%.

W grę wchodzi mniej awanturnicze usposobienie dziewcząt (ucieczki) i większa opieka, jaką rodzice roztaczają nad córką.

Szczytowy wiek przestępczości przypada między 14 a 15 rokiem życia.

Nie tylko zresztą u nas, podobnie dzieje się na całym świecie - wyjaśnia psycholog. Składa się na to rozwój płciowy młodzieży, który też wpływa na dokonywanie np. gwałtów przez chłopców, a uprawianie nierządu przez dziewczęta.

Jeśli zaś chodzi o stosunki szkolne — to występuje tu dodatkowy a tak zgubny w swych skutkach czynnik. Oto w tym wieku dziecko jest *już* poza izbą szkolną a do pracy nie jest *jeszcze* przyjmowane.

80 i kilka procent badanych kradło; większość znajdowało się w towarzystwie podczas kradzieży, 16% kradło z mniejszą grupą, kilka procent z dorosłymi.

MIEJSCE KRADZIEŻY

36% kradło tylko u obcych (rodzina jest pewnego rodzaju świętością, której nie tkną), 6% tylko u swoich. Te ostatnie ze ze zdziwieniem przyjmują słowa, dowodzące o dokonaniu kradzieży. Przecie to u swoich?!

POWODY

Tylko 19% kradło z przymusu wewnętrznego. Są to wypadki, kiedy rodzice powiadają: dzieci nasze żyją w tych samych warunkach, jednakże one są naszą chlubą, a „to" „wyrodne" przynosi wstyd rodzinie.

Mogą to więc być osobniki niedorozwinięte, chore psychicznie, (dziedziczne obciążone).

Ale dla reszty działają przyczyny zewnętrzne: nędza, straszliwa, bezlitosna nędza, wyciskająca swe piętno na tych dzieciach od niemowlęctwa.

Brak szkoły wpływa na przestępczość dzieci, często kradzież przypada właśnie na czas nieobecności dziecka w szkole — tłumaczy psycholog. Kradzież zresztą idzie w parze z ucieczką z domu; dziecko musi się z czegoś utrzymać przy życiu.

Z tym jednak musimy się zgodzić, iż głód jako taki jest rzadko bezpośrednią przyczyną kradzieży. Co najwyżej może być sprzymierzeńcem.

Wola, pęd, wyładowanie energii życiowej — uczucie znane każdemu normalnemu, zdrowemu człowiekowi.

Podobnie ma się sprawa z włóczęgostwem. Dziecko samo nie potrafi powiedzieć, czemu uciekło. Nie jest mu w domu źle, nie robią mu krzywdy.

— Jak to się stało, że uciekłeś, chłopcze?

— A proszę panią, dała mi matka pieniądze, by kupić co w sklepiku. Minąłem sklep i już jakoś dalej musiałem iść. Nawet nie wiem dlaczego.

Oto początek „podróży", włóczęgi z miasta do miasta. Te dzieci pcha w świat żądza przygód i wrażeń, zmiany w ich szarym życiu. To już jest w nich samych.

— Czyżby te ucieczki świadczyły jednak o szerszym horyzoncie myślowym poszczególnych jednostek?

— O, tak — odpowiada z przekonaniem psycholog. Niektóre z tych dzieci b. wtedy cierpią, męczą się, przeżywają naprawdę tragedię za każdą nową ucieczką, zwłaszcza słabsze pod tym względem.

Uświadamiają sobie doskonale, że nie wolno, nie można, że będą karane i... męczą się.

Za przestępczość płaci przede wszystkim proletariat, swoimi synami i córkami, pędzonymi od dzieciństwa prawie po zakładach karnych. To nie znaczy, że dzieci ludzi zamożnych nie kradną. Ale ci ostatni prędzej „zatuszują" wykroczenia swych potomków. Dadzą odszkodowanie, zwrócą, nie dopuszczą, by sprawa doszła do wiadomości publicznej.

Cóż więc zostaje klasie robotniczej? Odpowiedź daje niezwykle ciekawie sporządzona przez poradnię mapa Warszawy — wykres przestępczości w poszczególnych rejonach miasta.

W takich dzielnicach jak: Annopol, Muranów, Krochmalna i in. aż ciemno się robi w oczach od czarnych punktów. Mnóstwo, mnóstwo punktów. To ilościowe zobrazowanie przestępczości nieletnich na terenie m. st. Warszawy. Często wyrysowano punkty po obu stronach ulicy, kamienica obok kamienicy.

To bandy młodocianych przestępców, grasujące w danej okolicy. Gdzieindziej ulica jest prawie czysta, biała.

— Zasługa świetnie zorganizowanego ośrodka zdrowia, który zostaje w kontakcie ze szkołami tych stron — słyszymy wyjaśnienie.

— Gdzie niema klubu, ani świetlicy, poszukujący towarzystwa chłopiec łatwo przystanie do „paczki" koleżków, którym ulica — szkołą jest.

Oni się też znają ze sobą. W poradni nieraz pyta chłopak, co się dzieje z towarzyszem, tym czy tamtym, jaką karę dostał...

Na klasie robotniczej najbardziej odbija się wzmagający się rozrost przestępczości wśród nieletnich. Wskazując racjonalne środki do walki z przestępczością, domagać się należy: 1) przedłużenia obowiązku szkolnego dziecka do lat 16, na obszarze całego państwa polskiego, 2) rozbudowania sieci klubów, świetlic, czytelń, bibliotek, burs, 3) powiększenia ilości zakładów specjalnych, zakładów dla młodzieży moralnie zaniedbanej, internatów i domów wychowawczo - leczniczych, opiekuńczych, 4) zwiększenia wydatków budżetowych na rzecz szkolnictwa powszechnego i opieki społecznej.

S. Hedrichówna.

Uchodźcy polityczni

Milion zbiegów z Hiszpanii, Rosji, Austrii, Włoch i innych państw gdzie rządzi teror znalazło się w położeniu bez wyjścia. Po wkroczeniu Hitlera do Austrii, kilka tysięcy osób odebrało sobie życie z obawy przed prześladowaniami, tysiące uciekło do Czechosłowacji, a dziesiątki tysięcy czeka w zgrozie na możliwość wyjazdu.

Z inicjatywy prezydenta Ameryki Roosewelta zebrała się konferencja w Szwajcarii, przy udziale przedstawicieli 27 państw, żeby ustalić, w jaki sposób pośpieszyć z pomocą nieszczęśliwym ofiarom teroru i do jakiego kraju skierować emigrantów. Liczba zbiegów wzrośnie po zakończeniu wojny w Hiszpanii, a coraz większe nasilenie antysemityzmu w niektórych państwach europejskich pozwala przypuszczać, że nastąpi masowa emigracja Żydów z tych państw.

Muszą powstać stałe instytucje opieki, wprowadzenie specjalnych paszportów i organizacje opiekuńcze muszą się zająć zbieraniem funduszów dla umożliwienia założenia nowego ogniska domowego. Emigranci przeważnie zmuszeni są do pozostawienia całego mienia, tak, że odrazu zmuszeni są do szukania pomocy, żeby nie umrzeć z rodzinami z głodu.

Kraje, demokratyczne, jak Francja, Anglia, Szwajcaria przepełnione są uchodźcami, konferencja pragnie skierować emigrantów do Ameryki Północnej, Południowej i Kanady.

Prawdziwa wędrówka narodów dzięki rządom teroru. Włochów, którzy musieli uciekać przed faszystami mieszka we Francji 30 tysięcy, oprócz emigracji zarobkowej, którą liczy około miliona Włochów.

Kilku ludzi, którzy sprawują dyktatorskie rządy powodują udrękę milionów pozbawiając ich ojczyzny, skazując na tułaczkę.

Jak wiadomo, meble polisandrowe, mahoniowe, hebanowe i t. p. nie są całe wykonywane z tych egzotycznych drzew. Mebel, wykonany z drzewa dębowego zostaje pokryty cienką płytą — fornierem. Właśnie na zestawianiu i zlepianiu tych fornierów według wzoru rysunkowego polegała nasza praca. Wzory te, komponowane przez artystów - architektów bywały często bardzo skomplikowane, to też należyte zestawianie fornierów wymagało dużego poczucia smaku oraz niezwykłej precyzji.

W odróżnieniu od mojej pracy dotychczasowej, ta ostatnia nie była zupełnie mechaniczna, pozwalała na pewną samodzielność i dawała zadowolenie, wypływające z poczucia, że wykonało się rzecz estetyczną. Nie było tu przytem podziału pracy: z rąk każdej robotnicy wychodziła rzecz skończona. Dla mnie osobiście stanowiło to źródło wewnętrznego zadowolenia, gdyż czułam się czymś więcej niż kółkiem ogromnej maszyny, wykonywującym nieskończenie małą cząstkę całości. Wydawało mi się, że moja inteligencja nie idzie na marne, że znalazłam to, czego szukałam: pracę fizyczną, wymagającą jednak pewnego wysiłku umysłowego. Wysiłek fizyczny był niemały. Przez cały dzień nie było mowy o możliwości zmiany pozycji stojącej na siedzącą, gdyż piłowania drzewa inaczej wykonywać nie można. Bolały zatem porządnie i nogi i krzyż i ręce, a pieszy powrót z odległego przedmieścia do centrum wyczerpywało do reszty. To też większość robotników starała się mieszkać w Talence, a niektórzy z nich przez długie lata pracy odmawiali sobie wielu rzeczy, zbierając „sous" na budowę własnego domku w pobliżu fabryki. Miałam wtedy okazję przyjrzeć się zbliska owej osławionej oszczędności francuskiego robotnika, która to oszczędność nie jest niczym innym, jak dążeniem do zdobycia rentierskiej egzystencji. Powstała też stopniowo dookoła fabryki „Harribey" cała osada, zamieszkana przez zatrudnionych tam robotników.

I ja nieraz przyłapywałam samą siebie na marzeniach, że zostanę już w fabryce, że nie będę szukała czego innego. Praca ta podobała mi się, miałam przed sobą perspektywę wyszkolenia się w najbardziej lukratywnym zawodzie, jaki może znaleźć robotnica we Francji. Jeszcze rok, dwa najwyżej a zdobędę kwalifikacje, dzięki którym uda mi się zarabiać do 40 franków dziennie (tyle bowiem wynosiły u nas zarobki wykwalifikowanych robotnic). Oto, jak wpłynął na „inteligentkę" kilkumiesięczny pobyt w fabrycznej atmosferze. Pomimo nieprzychylności otoczenia, pomimo słabego zdrowia, czułam, że wrastam powoli w nowe środowisko i poczucie to było raczej przyjemne. Praca w „Harribey" nie stanowiła dla mnie — jak to się działo dotychczas — jednego z etapów mojej pielgrzymki, lecz spokojną przystań po dwuletniej poniewierce. Przystań ta widocznie jednak nie była mi sądzona, siłą faktu musiałam powrócić do tego, co stanowiło mój cel pierwotny: poznanie coraz to nowych środowisk i warsztatów pracy.

Lidia Górska

STUDENTKA W FABRYCE

Niespodzianie któregoś dnia na godzinę przed opuszczeniem fabryki oświadczono, że stanie na parę dni. Gdy w oznaczonym terminie stawiłyśmy się do pracy, okazało się, że znaczna część robotnic została zredukowana. Zbyteczne dodawać, że i ja znajdowałam się wśród nich. Jako inteligentka i cudzoziemka miałam najmniej powodów do przypuszczenia, że ktokolwiek będzie się ze mną liczył. Zwracając narzędzia, odczułam prawdziwy żal; po raz pierwszy opuszczenie fabryki było dla mnie bolesne.

„Harribey" wystawił mi doskonałe świadectwo, które jednak nie ułatwiło mi nie tylko otrzymania nowego zajęcia, ale nawet zasiłku, należnego mi, jako bezrobotnej. Okazało się, że przyznanie teoretyczne zapomogi (4 fr. dziennie dla kobiet, 8 fr. dla mężczyzn) nie jest wcale łatwo w praktyce uzyskać. Piętrzyły się przede mną formalności za formalnościami, a w końcu wskutek jakiegoś niedopatrzenia utraciłam wogóle możność korzystania z zasiłku.

Okres bezrobocia trwał parę miesięcy, a miał tę dobrą stronę, że pozwolił mi na przygotowanie się do moich egzaminów uniwersyteckich.

Wkrótce po uzyskaniu Certificat d'Etudes dostałam znowu zajęcie. Zapowiadało się ono dość ponętnie: polegało bowiem na zarządzaniu jarską kuchnią, restauracją przy stowarzyszeniu teozofów („Le Trait D'Union").

Żałowałam tylko, że miało to być zaledwie dwumiesięczne zastępstwo. Wkrótce miałam się przekonać, że z obowiązkami zarządzającej łączyły się także funkcje pomywaczki. W godzinach głównych posiłków, to znaczy w południe i od 7-mej do 8-mej wieczór zarządzałam wydawaniem potraw, przed tym jednak musiałam sama oczyszczać i obierać jarzyny, zaś po wyjściu gości zmywałam naczynia. Mój dzień roboczy zaczynał się zatem o 8-ej rano a kończył się o 10-ej wieczór. Ta męcząca praca nie wydawała mi się jednak przykra, ze względu na specyficzne środowisko, w jakim się po raz pierwszy w życiu znalazłam. Restauracja była stale terenem gorących debat i dyskusyj, co nadawało jej raczej charakter klubu towarzyskiego o pewnym zabarwieniu ideowym. Przez „klub" ten przewijała się kolekcja oryginalnych typów, anarchistów, syndykalistów, indywidualistów i innych „istów" o długich włosach i oryginalnych manierach. Byli oni zawsze gotowi do zażartych sporów na wszystkie możliwe tematy, każdy miał gotową receptę na uszczęśliwienie ludzkości, a na pierwszym miejscu tych recept figurowało potępienie mięsa i alkoholu.

Z tego interesującego środowiska musiałam jednak wkrótce ustąpić, gdyż zastępstwo moje dobiegało do końca.

Tym razem krótko trwał okres bezrobocia. Zaproponowano mi posadę w zupełnie nowej dziedzinie, gdzie jakoby miały znaleźć zastosowanie moje wiadomości z teorii organizacji pracy.

Dyrektor laboratorium fotograficznego przy filii „Kodak-Pathe", angażując mnie, wyraził nadzieję, że przyczynię się do podniesienia sprawności personelu, który nie potrafił należycie wykorzystać wszystkich wprowadzonych tam ulepszeń technicznych. Personel składał się z ośmiu laborantek, do których należało wywoływanie klisz, robienie odbitek, retusz i tym podobne czynności, znane dziś każdemu fotografowi-amatorowi. Laboratorium „Kodaka" posiadało nowoczesne urządzenia, ułatwiające sprawdzanie negatywów, szybkie suszenie odbitek i nadawanie im połysku (wszystko to odbywało się za pomocą maszyny, poruszanej prądem elektrycznym).

Dyrektor uskarżał się, że pomimo tych udogodnień praca nie jest skoordynowana, robotnice marnują czas i materiał, korzystając z każdej chwili jego nieobecności. Ofiarowując mi posadę, liczył że swoim poważnym stosunkiem wpłynę korzystnie na resztę personelu i w ten sposób przyczynię się do podniesienia wydajności, na czym zależało mi przed wszystkim. Przekonałam się istotnie że skargi dyrektora nie były pozbawione pewnych podstaw. Winę jednak za ten stan rzeczy ponosił on sam w znacznej części. Robotnice nie stały na dość wysokim poziomie umysłowym, aby same umiały odpowiednio zorganizować pracę, dyrektor zaś nie stworzył żadnego racjonalnego systemu, którego podstawą winien był być podział pracy. Zdarzało się nieraz, że czekałyśmy bezczynnie na klisze, dopiero wywoływane w ciemni, a potym otrzymywałyśmy odrazu stos negatywów, które należało szybko odbić. Wszystkie rzucałyśmy się wtedy na „chassis", wzajemnie sobie przeszkadzając, co oczywiście nie sprzyjało sprawności w robocie. Nikt nie miał określonej specjalności, pracownice robiły wszystko jak popadło. Zorientowałam się rychło, że nie uda mi się wprowadzić projektowanych przez szefa reform, on sam najbardziej to utrudniał. Kontrola jego odbywała się w sposób nieodpowiedni, nosiła raczej charakter przyłapywania personelu na gorącym uczynku niedokładności w pracy. Przytym był to człowiek wysoce nerwowy, gwałtowny odnoszący się w sposób ubliżający do swoich pracowników. Nie umiał zwracać się inaczej, jak z krzykiem i urąganiami, a naturalną tego reakcję stanowiła opieszałość w robocie.

(Jego stosunek do pracownika najlepiej scharakteryzuje fakt następujący: gdy któregoś dnia, po ulewnym iście bordoskim deszczu została zalana piwnica, w której mieściła się ciemnia, rozkazał nam nasz szef zejść na dół i szufladami wybierać wodę. Staliśmy wtedy po kolana w wodzie, w wyniku czego jeden z pracowników ciężko się rozchorował).

Raz jeszcze przekonałam się, że lepiej jest pracować w dużej fabryce niż w małym przedsiębiorstwie, gdzie patron w stałej obawie, że robotnik go oszukuje, rozciąga nad nim nieustannie swoją kontrolę.

Potwierdziła to przekonanie moja następna praca, ostatnia już we Francji. W sierpniu 1933-cim roku myślałam o powrocie do kraju, uważając, że zdobyta praktyka jest najzupełniej wystarczająca jako przygotowanie do obranej przezemnie specjalności — do poradnictwa zawodowego.

Wyjechałam zatem do Tuluzy, jako najbliższej siedziby polskiego konsulatu. Przedłużające się formalności poszportowe opóźniły jednak mój wyjazd do Polski. Nie chcąc i nie mogąc siedzieć bez czynnie wystarałam się w Tuluzie o zajęcie. Tym razem dostałam się do hurtowej wytwórni ubiorów męskich, zatrudniającej przeszło sto osób. Praca, do jakiej mnie tam początkowo przydzielono, była w najwyższym stopniu bezmyślna choć wcale nie lekka. Polegała ona na przygotowaniu materiału do krojenia. Rozwijałam na długim stole całe sztuki sukna, układałam je równo jedną na drugiej, pilnie uważając, by nie tworzyły się żadne fałdki, czy zmarszczki. W ten sposób powstawał ogromny stos, składający się nieraz z 200 warstw (Francuzi nazywają go materacem — matelas). Nóż, poruszany elektrycznością, a kierowany przez specjalistę, wjeżdżał w ów stos, krojąc od razu po dwieście i więcej „pleców", „przodków", „rękawów" i t. p.

Nie długo wytrwałam przy tej ogłupiającej pracy. Przeniesiono mnie do innego działu, gdzie fastrygowałam a następnie zeszywałam na maszynie poszczególne części garniturów i płaszczy. Pracowałam w tym atelier do ostatniej chwili w gościnnej Francji. Opuszczałam ten kraj, jako robotnica, nie myśląc nawet o tym, że zdobyte doświadczenie posłuży mi kiedykolwiek za materiał do „reportażu".

Wtorki Marianny Szewczyk

Marianna Szewczyk ma duże, czerwone, żylaste ręce.

Te ręce trą dzień w dzień zbrukaną bieliznę różnych ludzi.

Zaduma się czasem Marianna nad którymś „kawałkiem". Jakiś fatałaszek niebieski przypomni jej młodzieńczą majówkę, kiedy to podobną sukienkę miała; mały kaftaniczek żywo przywiedzie na pamięć Janka, pierwsze dzieciątko. Nie cierpi za to serdecznie męskich „koszulów", nasuwają wspomnienia bolesne krzywd, których od mężczyzn zaznała. Nie stałaby teraz przy balii nad cudzymi brudami, gdyby chłop jej nie rzucił. Ej, gorycz serce zalewa... Kipi wrzątek na kuchni, myśli pierzchają na chwilę, odstawiła Marianna kocioł z bielizną i wraca do prania napoczętej sztuki i znowu bolące przypomnienia wgryzają się w serce... I dla kogo odszedł, żeby ta druga młodsza, albo ładniejsza była, ale gdzie zaś. Tylc, że rzeźniczka, łatwy chleb go znęcił.

A ona z dzieciakami małymi została.

Niedługo też dzieci nędza zjadła, młodo zmarły.

I odtąd tak sama, samiuśka na świecie. Coraz więcej pogłębia się brózda na czole praczki, usta zaciska coraz boleśniejsze skrzywienie.

Marianna Szewczyk jest milcząca i zgryźliwa. Nie lubią jej sąsiadki, bo w ich rajcach przed bramą udziału brać nie chce. Choć po prawdzie to ona zła nie jest. Lubi dzieciaki. Nieraz któraś z kum przyniesie swego malca: „Moja Mariańciu a przypilnujcie mi bachora, ja tylko do sklepiku polecę" albo „Zostawię tu u was na chwileńkę małego, tylko staremu obiad do fabryki zaniosę".

Chwileńka zwykle w parę godzin się przemienia; małe, pełzające po zachlapanej podłodze zrazu spokojne, bo bawią je kłęby pary buchające z kotła i prysk chlapiących mydlin, niedługo zaczyna marudzić, popłakiwać. Odrywa się wtedy Marianna od balii, bierze maleństwo na kolana i póty huśta, lula, mlekiem z cukrem poi aż uśnie spokojnie.

A i starsze dzieci często do niej wpadają, jak któremu brak na zeszyt albo ołówek, a ojciec dać nie może.

Marianna pogderze, powyrzeka, ale nigdy z pustą ręką nie wypuści.

Te dzieciaki, to jedyne jasne promyki rozświetlające szarość jej suteryny.

Doniedawna jedyne, bo teraz od paru tygodni życie Marianny Szewczyk stało się radośniejsze i ciekawsze. A zaczęło się to tak:

Pewnego wtorku wpadła mała Anka od Kowalskich do izdebki praczki. Janek, Anczyny brat, przytknął ucho do drzwi, bo do środka nie śmiał wejść.

Długo słychać było rozświegotany głosik Anki i mrukliwe stęknięcia Marianny. Wreszcie skrzypnęły drzwi. Wyszła Anka, prowadząc z triumfem wystrojoną Mariannę w czarnym szalu i wyświeconych butach. „I pani Marianna z nami idzie!"

Dziwowały się kumy, dziwowały, gdzie to Kowalszczaki z Marianną tak paradują i że to dzień powszedni a praczka jak na sumę niedzielną wystrojona.

Ale już nadziwić się nie mogły, kiedy w parę godzin później wracała Marianna, ale jakby przemieniona — zmarszczki na twarzy wygładzone uśmiechem, raźno wyprostowana i żwawo machająca rękami.

Zaraz też nazajutrz Ankę na spytki wzięły. Powiedziała chętnie, bo i nie miała z czym się ukrywać, że byli w teatrze. O... kumy wielkie oczy zrobiły: zabiedzona Marianna i teatr, taki zbytek, to jakoś do siebie nie pasuje.

Dowiedziały się wnet jednak od Ani, że ten Teatr to ani Opera, ani Narodowy na placu Teatralnym, gdzie drogo płacić trzeba i pięknie się stroić. Że to tu na Woli. w ich własnej szkolnej sali. Tylko, że przedstawienia o wiele od szkolnych piękniejsze i nawet od parafialnych jasełek, bo grają prawdziwi artyści. I jak tanio, od 25 groszy. No a co Marianna? — ciekawie dopytują się kumy.

A Marianna od tego wtorku jest radośniejsza i pogodniejsza. Przy balii nie opada jej teraz gromada myśli-zmór. Jej izdebka i jej serce gości tyle postaci, tylu ludzi mądrych, sławnych, pięknych, których wyczarowała mała scenka szkolnej sali. I tak sobie zawsze pranie rozkłada aby ten jeden wieczór wtorkowy w tygodniu mieć wolny.

Cały tydzień marzy Marianna Szewczyk o swym własnym uśmiechniętym wtorku.

M. Ż.

Krótkowzroczność

Żyjemy w okresie t. zw. powojennym, w okresie działalności pięknej w założeniach instytucji, (zresztą zblamowanej już całkowicie) Ligi Narodów. Żyjemy w okresie, w którym nie ma wojen! No tak! Przecież ani zawierucha hiszpańska, ani najazd na Abisynię i pożarcie jej przez Włochy, ani obecny „konflikt" chińsko - japoński oficjalnie ani razu nie zostały nazwane wojnami. Tak więc żyjemy w czasach pokoju, każde państwo uważa za swój najświętszy obowiązek głosić, że jego celem ostatecznym jest pokój, pokój i tylko pokój. A tymczasem cóż się dzieje dokoła. Dziś nie chcę powtarzać rzeczy powszechnie znanych o olbrzymim wyścigu zbrojeń, o militaryzowaniu dorosłych, młodzieży, dzieci. Dziś chcę pomówić i pomyśleć o perspektywach pokoju w przyszłości.

Można i trzeba nawet zgodzić się z tym, że obecnie bezbronność byłaby rzeczą szkodliwą, że dziś, gdybyśmy pozwolili naszym sąsiadom do myślać się, że jesteśmy słabsi od nich, bylibyśmy z góry przegrani.

Ale przyjrzyjmy się następującemu obrazkowi.

Gdzieś w jakimś mieście siedzimy wieczorem w jednej z licznych sal kin miejscowych. Wyświetlany jest obraz angielski, a więc obraz jak to przeważnie bywa po pierwsze militarystyczny, po drugie imperialistyczny, po trzecie obfitujący w okrutne, jakże okrutne i bezlitosne obrazy i sceny.

Oto na płótnie z olbrzymim realizmem wykonana scena, przepięknie ujęta w formę fotograficzną. Młody Anglik — pięknie umundurowany oficer, rzuca się na dowódcę wojsk tubylczych Azji jakiegoś szeika czy chana. W rękach jednego błyska sztylet, drugi wyciąga rewolwer i oto jesteśmy świadkami sceny, jak oficer angielski sam śmiertelnie ugodzony ostatnim wysiłkiem przedśmiertelnym wyrywa z rąk leżącego na ziemi chana sztylet i zatapia go w piersi wroga. Przenika nas dreszcz zgrozy i wstrętu...

Ale cóż to! Na widowni rozlega się gwar i szum, ba słychać oklaski, zrazu pojedyńcze, nieśmiałe, potem coraz głośniejsze. I zdaje się nam, że małe dziecinne rączki klaszczą. Nie wierzymy swym uszom. Oglądamy się i powoli wzrok nawykły do ciemności zaczyna odróżniać publiczność. W krzesłach, głęboko wsunięte małe figurki rozpalone teraz błyszczące oczy, ręce złożone do oklasków i klaszczące właśnie wtedy gdy rozumiejącym starszym cierpnie skóra ze zgrozy.

Ale czyż można mówić o starszych rozumiejących? Patrzmy: oto za nami w drugim rzędzie siedzi młoda kobieta z dwunastoletnim może zaledwie synkiem. Komentuje obraz.

— O widzisz, już go dopadł na koniu. Już mu uciął głowę. Nie, tylko go w szyję zranił. Popatrz jeszcze żyje! — i w głosie coś niby żal, — zresztą i filmującym chodziło o to, by każdemu widzowi zależało na zadaniu śmierci i to jaknajokrutniej przedstawionej. w całej swej bezwzględności i okrucieństwie.

Komentarze matek, których niczego nie nauczyła wojna, oklaski dzieci, a przede wszystkim okrutnie złe, najgłębiej niemoralne filmy, bo apoteozujące zadawanie śmierci przez jednego człowieka drugiemu, dające prawo zabijania dzieci, bezbronnych starców i kobiety w imię czyichś interesów pachnących grubą forsą czy władzą, to smutna przyszłość nadchodzącego świata. Smutna, bo czyż może być wprowadzony i zorganizowany pokój przez tych, których własne matki uczyły patrzeć na mord, uczyć się zabijać z zimną krwią?

Tak! mówić o pokoju zagwarantowanym i popartym siłą jeszcze można. Ale mówić o pokoju i wychowywać dzieci w oparach krwi to szczyt cynizmu!

A.M.

Potworne morderstwo

Krwawa tragedia wydarzyła się przed domem Nr. 5 przy ul. Zaczyńskiej w Ciechanowie. Do idącej 15-letniej Sabiny Kuźniakówny podbiegł 18-letni Tadeusz Bielak i zadał jej nożem sześć ciosów w gardło, plecy i piersi. Kuźniakówna padła w kałuży krwi i w kilka minut później zmarła.

Zabójca po dokonaniu potwornej zbrodni rzucił się do ucieczki, ścigany przez świadków krwawego zajścia. Wkrótce policja przyłączyła się do pościgu. Zbrodniarz, widząc że nie ujdzie rąk sprawiedliwości, tym samym nożem poderżnął sobie gardło. Wezwany lekarz przewiózł Bielaka w stanie ciężkim do szpitala.

Przyczyną okrutnej zbrodni była miłość, którą wyznał Bielak Kuźniakównie. Dziewczyna żartobliwie Bielakowi oświadczyła iż rodzice upatrzyli dla niej innego narzeczonego, wobec czego prosiła o nie napastowanie jej więcej.

I-szy Kongres Społecznej Pracy Kobiet w Warszawie

Pół miliona kobiet, członkiń 40 organizacyj wysłało do Warszawy kilka set delegatek, razem z delegatkami z Warszawy przeszło 1000 kobiet obradowało przez cały tydzień, poruszając wszystkie zagadnienia interesujące świat kobiecy. Kongres dał świadectwo prawdzie, że we wszystkich dziedzinach życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego kobiety biorą najczynniejszy udział, jak i w pracach obrony kraju.

Społeczniczki, pisarki, malarki, śpiewaczki, muzyczki urządzały różne imprezy na wysokim poziomie. W komisjach wygłoszono 39 ciekawych referatów, obejmujących sprawy o wielkiej doniosłości dla interesów kobiet pracujących: opieki nad dzieckiem, walki z nierządem, przestępczością, oświatowej, naukowej i t. d. Kongres wypowiedział się za amnestią dla przestępców tak politycznych, jak i zwyczajnych, za demokratycznymi wyborami.

Głos i opinia kobiet zorganizowanych ma wielkie znaczenie w okresie, kiedy wielu ludziom w Polsce śni się sen o totalizmie, elitaryzmie; chcieliby szerokie warstwy ludności odsunąć od udziału w życiu politycznym, odebrać prawo decydowania o podstawowych zagadnieniach a przecież, gra idzie o interesy dziesiątków milionów ludności „o sól ziemi", o chłopów, robotników, pracowników wszystkich kategoryj. Kobietom przy wielkim święcie składa się hołdy, mówi się, że one to pod trzymywały ducha i polskość w okresie najstraszniejszej niewoli. One stanowią o wychowaniu młodego pokolenia, a jednak oświata urzędowa nie dba w równej mierze o kobiety, jak o mężczyzn, jak zresztą i we wszystkich innych dziedzinach kobiety nie są równouprawnione, chociaż formalnie konstytucja gwarantuje kobietom równe prawa z mężczyznami. Za dużo panuje jednak jeszcze przesądów i uprzedzeń w społeczności męskiej. Na kongresach kobiecych odbywa się pokaz dorobku kobiecego we wszystkich dziedzinach, ważność tego dorobku dla interesu państwa, budzenie wiary w słuszność sprawy i zaufanie do sił i zdolności kobiet do objęcia kierowniczych stanowisk. Okres bezimiennych ofiarniczek, należy do przeszłości, kobiety wszystkich warstw społecznych dopominają się i walczą o swoje faktyczne prawa.

Socjaliści pierwsi wystawili na swoich sztandarach równe prawa dla kobiet, w okresie, kiedy kobiety żyły w zupełnej zależności, prawie w niewoli. Bo wyzwolona kobieta jest najlepszym i najpierwszym sprzymierzeńcem w walce o cele dalsze niż rozważał kongres kobiecy w Warszawie — o przebudowę ustroju.

Biednemu wiatr w oczy...

Na folwarku Jaktorów pow. bydgoskiego żona wyrobnika Jadwiga Stolarczykowa urodziła w 1937 r. bliźnięta. Dwoje dzieci dla biednych ludzi, zwłaszcza dla wyrobnicy pracującej ciężko, to trud nie mały, jednak bliźniaki chowały się dobrze. Kobieta po kilku miesiącach zaszła w ciążę i przed kilkoma dniami urodziły się... trojaczki, razem pięcioro dzieci w jednym roku prawie. Trojaczki czują się doskonale, zaciekawienie w okolicy duże, matka i dzieci otrzymują prezenty od sąsiadów. Biedna wyrobnica nie może wykarmić trojaczków, nie może im zapewnić opieki, opieka społeczna ma wdzięczne pole do popisu. Pięcioro dzieci maleńkich wychować przekracza możliwości jednej kobiety — wyrobnicy. Wiele się mówi i pisze o konieczności wzrostu liczby ludności w Polsce, opieka nad niemowlętami i dziećmi w ogóle rozwiązuje to zagadnienie. Nie decyduje ilość urodzonych dzieci, jedynie jaki procent umarło ile udało się wychować. Umierają dzieci, którym „Kuma troska" towarzyszy od urodzenia.

Stolarczykowa zasługuje na wydatną pomoc finansową i opiekę lekarską.

Kobiety ofiarami szału zbrojeń w Niemczech

Prowadzenie normalnego gospodarstwa jest w Niemczech rzeczą niemożliwą. Nie może gospodyni gotować co smakuje domownikom, ale ściśle według urzędowego rozkazu. „Rozkazy oszczędnościowe" ukazują się niemal codzień i budzą śmiech u cudzoziemców.

Rozkaz Nr. 1: Poleca się gospodyniom, by nauczyły się gotować obiady z mięsa końskiego, które nasi przodkowie uważali za specjał. 125 tysięcy koni zjedli Niemcy t. zw. klasa pracująca, bo rządzący panowie koniny nie jedzą. Kupować wolno w wyznaczonych sklepach, gospodyni otrzymuje tylko 80% towarów zakupionych w r. 1937. Gdyby nawet miała więcej pieniędzy żadnych artykułów spożywczych kupić nie może.

Fabryki otrzymały rozkaz szycia koszul męskich o 5 cm. krótszych, a kobietom nie wolno nosić sukien kloszowych i możliwie najkrótsze, dla oszczędzenia materiału. Matkom odebrano dzieci, do domu przychodzą na noc, cały dzień pracują w różnych obozach, względnie wykonują różne ćwiczenia wojskowo-gimnastyczne już od 7-go roku życia. Do szkoły chodzą bez książek, bo nauka jest na ostatnim planie, najważniejsze wychowanie na żołnierzy. Dziewczęta często całkiem młode zachodzą w obozach w ciążę, zarażane chorobami wenerycznymi, bo służyć muszą dla zabawy panom komendantom i ich pomocnikom.

Piękne obyczaje panują w krajach dyktatorów, do takich „porządków" tęsknią „narodowcy" w Polsce.

Organizujmy herbatki

Donosimy Wam, że Wydział Kobiet P. P. S. we Lwowie, urządził niedawno herbatkę towarzyską.

Program wykonany wspólnymi siłami towarzyszek i towarzyszy, zawierał wiele dowcipnych i wesołych punktów. Żywy dziennik, życzenia, żarty, wesołe zagadki, oraz śpiewy wypełniły wieczór, stwarzając miły i serdeczny nastrój. Życzyćby należało, by tego rodzaju towarzyskie zebrania częściej miały miejsce. Stwarzają one warunki, w których następuje zżywanie się towarzyszek ze sobą, a wszyscy czują, że są członkami jednej wielkiej proletariackiej rodziny. Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zakończono ten miły wieczór.

Za „oczarowanie" żony

Na polach w pobliżu wsi Łysek w powiecie nieszawskim, wieśniacy znaleźli w stanie nieprzytomnym z dużymi śladami pobicia 71-letnią Justynę Szmalec, która wkrótce, wskutek odniesionych ran zmarła.

W wyniku dochodzeń ustalono, że sprawcą śmiertelnego pobicia jest 34-letni Andrzej Olszewski, robotnik, zam. we wsi Łysek, który przyznał się do pobicia Szmalcowej. Oświadczył on, że uczynił to z zemsty, gdyż podejrzewał Szmalcową o czary i „oczarowanie jego żony chorobą". Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci było dotkliwe pobicie.

Olszewskiego zatrzymano do dyspozycji władz sądowych.

ZADOŚĆUCZYNIENIE

— Fred, co roku żona twoja wyjeżdża, a ty zawsze zostajesz w domu. Na wszystko jej pozwalasz.

—Mylisz się, tym razem nie dałem jej pozwolenia na wyjazd.

— Ona jednak pojechała.

— No tak, ale bez mego pozwolenia.

WYTŁUMACZYŁA

— Kiedyśmy byli narzeczonymi kochałaś mnie daleko więcej, niż teraz po ślubie.

— Być może.. Nie cierpię żonatych mężczyzn.

Jednaj nowych prenumeratorów!

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W HISZPANII gen. Franco pod „narodowymi“ sztandarami niszczy własny kraj przy pomocy wojsk faszystowskich, włoskich i niemieckich. Żołnierze tych armii giną za obcą im sprawę, z rozkazu dyktatorów. Napady samolotów sieją śmierć, równają miasta z ziemią, nie oszczędzając dzieci i kobiet. Dwa lata walczy armia republikańska z najazdem i jest zdecydowana prowadzić wojnę aż do zwycięstwa. Samoloty bombowe obsługują Włosi i Niemcy, 110 lotników tych narodowości wzięły wojska republikańskie do niewoli, po zestrzeleniu samolotów. Tak wygląda armia „narodowa“ jen. Franco.

W CHINACH z rozkazu naczelnego wodza zerwano tamy wielkich rzek, woda zalała ogromne obszary i w ten sposób wstrzymano marsz armii japońskiej. 1 i pół miliona ludności straciło całe mienie i dach nad głową. Choroby dziesiątkują Chińczyków i Japończyków. Przerachowali się Japończycy, nie spodziewali się oporu, wojna trwać może lat kilka i skończy się klęską Japonii. Czas „pracuje“ dla Chin, 400-milionowe państwo zdobyć jest prawie niemożliwe.

KOBIETA KAPITANEM OKRĘTU. — Małgorzata Raglon, córka angielskiego marynarza, zdała egzamin kapitański i otrzymała prawo prowadzenia okrętu. Pierwszą podróż odbyła na statku z liczną załogą, zdobywając posłuch i uznanie.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH Ameryki Północnej 913 kobiet spełnia funkcje sędziów. 66 kobiet jest członkiniami najwyższych sądów w różnych stanach, 124 kobiet jest sędziami w sądach okręgowych, 196 prokuratorami.

W NORWEGII kobiety są równouprawnione, jak w żadnym kraju świata. Parlament uchwalił ostatnio ustawę, mocą której kobiety mogą zajmować każde stanowisko w państwie i w kościele. Opozycja klerykalna wywalczyła zastrzeżenie, że gminy, które nie życzą sobie pastora-kobiety, mogą wybrać mężczyznę.

Norwegia należy do najkulturalniejszych państw, ludność żyje na wysokim poziomie, nie ma bezrobocia, kobiety cieszą się uznaniem i zdobywają stanowiska, jeżeli wykazują odpowiednie kwalifikacje, bo nie decyduje płeć, jedynie zdolność.

KŁAMCY I OSZUŚCI. W Niemczech obradował kongres ochrony dzieci pod protektoratem dr. Goebbelsa, ministra propagandy Rzeszy. Niemieccy lotnicy bombardują otwarte miasta w Hiszpanii i w Chinach, gdzie tysiące dzieci ponosi śmierć, albo ciężkie okaleczenia, tysiące straciło dom i rodziców i poszło na tułaczkę.

Organizowanie kongresu ochrony dziecka właśnie przez faszystowskie Niemcy i uczestnictwo przedstawicieli państw demokratycznych, jak Anglii, Francji, Szwajcarii dowodzi jak zakłamany jest świat, w którym rządzą stare obyczaje.

Żadne petycje przesłane przez organizacje kobiece z protestem przeciwko zabijaniu dzieci nie dadzą rezultatów, faszyści nie kierują się ludzkimi uczuciami, ich zawołaniem jest zabijanie kobiet, dzieci, starców, sieją zniszczenie i śmierć.

W BERLINIE ścięto toporem cztery osoby, za agitację przeciwko Hitlerowi. Między straconymi była młoda kobieta, matka 3-letniego dziecka Lilo Herman. Przez 14 miesięcy trzymano ją w celi śmierci, znęcano się nad skazaną, nie dopuszczono do niej dziecka. Z całego świata płynęły protesty do Hitlera przeciwko wyrokowi śmierci młodej kobiety. W żadnym państwie demokratycznym Lilo Herman nie dostałaby się nawet do więzienia, w Hitlerii topór odciął jej głowę.

Odpowiedzi Redakcji

Posłuszna. Poruszyliście ważną sprawę, posłuszeństwo dla rodziców w dawnym tego słowa znaczeniu nie może obecnie obowiązywać. Między dziećmi i rodzicami musi istnieć porozumienie, miłość, chęć pomagania sobie i to zupełnie wystarcza. Nie „macie serca“ dla człowieka wybranego przez rodziców, macie obowiązek powiedzieć matce, że za niego nie wyjdziecie za mąż. Zresztą 18 letnia dziewczyna jest na obecne stosunki za młoda, żeby zakładać rodzinę.

Mąż i żona. Spodziewam się, że doszło do porozumienia przed nadejściem mojej rady. Mieszkanie z rodzicami żony, czy męża jest często źródłem nieporozumień, bo „starzy“ niepatrzebnie dorzucają „swoje trzy grosze“. Najmądrzej zrobicie przeprowadzając się w okolice pod Warszawę, mieszkanie tanie a do pracy jeździ tysiące ludzi. „Starzy“, jedni i drudzy nie będą Was nachodzić, a z czasem wszystkie nieporozumienia znikną. Nie możecie się wzajemnie, wy młodzi obwiniać, że macie niezgodliwych rodziców, nie psujcie sobie życia. Są ważniejsze sprawy na świecie, niż kłótnie w rodzinie.

Róża Al. Nie radzę, kredyt jest groźny, bo kilka rat nie zapłacicie u różnych handlarzy. Bez wiedzy męża nie możecie zaciągać długów, skoro sami nie pracujecie.

POLSKA RADIOFONIA

WCHODZIMY ZA KULISY PRAC RADIOFONII, DOROCZNA WYSTAWA RADIOWA W WARSZAWIE.

Kulisy pracy radiofonii interesują niewątpliwie szerokie rzesze radiosłuchaczy. Nieraz, gdy siedzimy przy głośniku i słuchamy jakiejś ciekawej audycji — myślimy, o tym, że warto byłoby znaleść się w tej chwili w studio radiowym i naocznie zobaczyć jak też taka audycja wygląda. O tym, jak się nadaje i jakie koleje przechodzi odźwięk od studia, aż do naszego głośnika — poinformowaliśmy już czytelniczki w cyklu krótkich artykulików w poprzednich numerach naszego pisma. Ale przeczytać — to jednak nie to samo co zobaczyć.

Polskie Radio, stara się pracę swą pokazać możliwie najszerszemu ogółowi, przez organizowanie wystaw radiowych. Wystawy takie miały większe miasta, jak Lwów, Poznań, Kraków, Bydgoszcz, Równe a nawet małe miasteczka jak np. Sierpc. W sierpniu roku bieżącego zorganizowana zostanie Wielka Doroczna Wystawa Radiowa w Warszawie. Wystawa ta zakrojona na wielką skalę będzie przeglądem pracy radiofonii i radiotechniki. A więc, radiosłuchacz znajdzie prawdziwe studio, amplifikatornię, żywych wykonawców, mikrofony, a poza tym wielkie makiety fotograficzno-graficzne przedstawią rozwój radiofonii, zapoznają z najpopularniejszymi wykonawcami programu radiowego itd. itd. Z dziedziny radiotechniki będziemy mogli zapoznać się z odbiornikami od najbardziej luksusowych do najprostszych i wybrać sobie po demonstracji taki odbiornik, który najbardziej będzie nam odpowiadał pod względem wymagań no i możliwości finansowych, przy czym zaznaczyć należy, że na wystawie zorganizowana będzie poradnia radiotechniczna.

Dla tych, którzy interesują się krótkofalarstwem bezsprzecznie interesujący będzie dział krótkofalowy, obrazujący rozwój tej dziedziny radia od początku jej istnienia.

Wystawa otwarta zostanie w dniu 25 sierpnia br. Niskie ceny biletów wejścia, zwłaszcza dla wycieczek zbiorowych, popularne pociągi z całego kraju no i niezwykle atrakcyjne walory samej wystawy — zainteresują i ściągną napewno wielkie tłumy zwiedzających. A więc do zobaczenia na Dorocznej Wystawie Radiowej w dniu 25 sierpnia!

UWAGA! CIEKAWE KONCERTY RADIOWE DLA MIESZKAŃCÓW WARSZAWY.

W roku ubiegłym zorganizowało P. R. wiele koncertów publicznych o charakterze lekkim lub popularnym. Wszystkie te imprezy cieszyły się powodzeniem wśród publiczności, która tłumnie gromadziła się i owacyjnie witała swych dobrych znajomych z mikrofonu. W porze zimowej publiczne koncerty Małej Orkiestry posiadały formę inną, formę koncertów propagandowych, urządzanych w różnych ośrodkach Polski. Obecnie, w sezonie letnim, powraca P. R. do imprez publicznych w ogródkach kawiarnianych i parkach. W lipcu odbędą się trzy tego rodzaju koncerty Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego: dn. 20.VII o godz. 19.00 w Polskiej Y. M. C. A., z udziałem solistów J. Kay-Kuczyńskiej i W. Jabłońskiego — śpiew, zespołu „Dziarskich chłopów“, i inn. Konferansjerkę prowadzić będzie zawsze arcydowcipny Henryk Ładosz; koncert następny dn. 21.VII o 19.00 odbędzie się w Ogródku na Mazowieckiej, udział zaś przyrzekli śpiewacy Barbara Kostrzewska, Stefan Witas, Siostry Burskie i inn., oraz również Henryk Ładosz; koncert trzeci dn. 23.VII zgromadzi bezprzecznie tłumy publiczności w Parku Paderewskiego, o godz. 16.00. Także tutaj wystąpią wybitni soliści, jak H. Korff-Kawecka, Myszkowski, Buff—sztukmistrz na wielu skomplikowanych instrumentach itd. Radiosłuchacze, którzy przy swych aparatach słuchać będą wszystkich tych koncertów spędzą wiele miłych chwil, czując się jakby byli obecni wśród zgromadzonej w ogrodach publiczności, a kto może niechaj osobiście pośpieszy na tę imprezę.

HUMOR

ZNA JĄ

— Czy pani zna dobrze panią X., która mieszka obok; myślę, czy pani ją zna tak dobrze, że pani z nią rozmawia?

— Znam ją nawet tak dobrze, że z nią już więcej nie rozmawiam.

NIE OPŁACA SIĘ

— Tatusiu... Jak wyrosnę, to będę taki, jak ty?

— Tak...

— To mi się wcale nie opłaca rosnąć!

ZA CO PŁACI

Mąż przegląda rachunki żony. Za co ja właściwie płacę? Moja żona nosi pantofle złożone z samych dziurek, jak ser szwajcarski, kapelusze bez ronda i bez denka, suknie bez pleców i przodu i do tego coraz krótsze, a za to rachunki są coraz wyższe.

Krowa na bankiecie

oczywiście w Ameryce



W dorocznym bankiecie hodowców bydła w Chicago wzięła udział krowa, odznaczona na konkursie

W naszym domu

Która najładniejsza?



Im większy jest wybór — tym trudniejsza decyzja. Nie wątpimy, że pogłowicie się dłuższą chwilę, zanim wybierzecie jedną z trzech dzisiejszych sukienek, przeznaczonych dla dziewczynek w wieku 12 — 15 lat. Trzeba przyznać, że każda jest w swoim rodzaju śliczna i szkoda wielka, iż nie można uszyć wszystkich trzech naraz.

Pierwsza (od lewej strony) składa się z kwiecistej spódniczki ze stanikiem — i bluzeczki (t. zw. „chłopka"). Zrobimy ją z kretonu (w kwiatki) i z batystu albo organdiny (bluzeczka). Sznurowanie stanika oraz wiązanie przy szyi — z wąskiej aksamitki.

Środkową zdobią mankieciki i kołnierzyk w ząbki, które z pewnością każda matka z przyjemnością sama zrobi dla swej córeczki. (A może córeczka sama dla siebie?). Najładniej wyjdzie ten fason z cienkiego kolorowego płótna, ale równie dobrze można użyć kretonu np. w kratkę lub paski.

Trzecia sukienka — jak widzimy — jest leciutka, batystowa, suto marszczona wokół szyi i na przodzie pasa.

Formy bibułkowe dla tych fasonów wynoszą po 1.50 gr.

Można jednak śmiało uciec się nie do nich, tylko do własnej pomysłowości — i wykonać je samodzielnie podług rysunku.

Zimne zupy

— Taki upał, mamusiu, nie będę jadł tego krupniku!

— Jabym się napiła czegoś zimnego...

Tego rodzaju wykrzykniki usłyszymy przy stole z ust naszych piskląt, a do ich chóru przyłączy się i głos męża, jeśli w gorący dzień częstować ich będziemy gorącymi zupami.

Dla uniknięcia konieczności perswazji „to nic innego nie dostaniesz", gniewu i przykrości, że „zmarnuje się" taki pyszny rosół — proszę wziąć pod uwagę kilka poniższych przepisów.

CHŁODNIK.

Ugotować rosół z różnych skrawków mięsa, wyszumować dobrze; zebrać wszystek tłuszcz. Osobno zagotować botwinkę, drobniutko pokrajana, z koprem i odrobinkę octu, gdy rosół gotów — przecedzić go przez sitko, zmieszać z botwinką, wlać trochę buraczanego lub chlebowego barszczu, ale tylko tyle, aby zupa miała smak winny. Na 6 osób wziąć 1 — 2 szklanki dobrej śmietany, rozbić w wazie z odrobiną kopru, zalać na to zupę i dobrze rozmieszać. Do wazy dać parę jaj, na twardo ugotowanych i pokrajanych w ćwiartki, ogórek pokrajany w plasterki. Dla ostudzenia postawić chłodnik do miednicy z zimną wodą (jeszcze lepiej obłożyć lodem).

Bardzo dobry też jest chłodnik jarski, ugotowany z samej botwinki bez rosołu.

ZUPA Z CZARNYCH JAGÓD.

Kwartę jagód rozgotować w potrzebnej ilości wody (licząc półtorej szklanki wody na osobę), przetrzeć przez sitko, zlać czysty sok, dodać cukru do smaku. Zaprawić 1 i pół lub 2 szklankami śmietany i podać do stołu z grzankami, ryżem lub kluskami.

(Zupę z jagód można podać i na gorąco, tylko wtedy do śmietany wsypać łyżeczkę mąki).

ZUPA „NIC" NA MLEKU.

Sześć szklanek mleka ugotować z cukrem i wanilią. Białka ubić na sztywną pianę z paroma łyżeczkami pudru i kłaść łyżką, jak kluski, na wrzące mleko. Cztery żółtka ubić z 8 łyżeczkami cukru, lać powoli mleko do żółtek, aby się nie zważyły, zagrzać na ogniu, a gdy trochę zgęstnieje — wynieść do piwnicy, lub wstawić do miednicy z zimną wodą.

Do tej poporcji mleka można użyć pianę z 6 jaj, pozostałe z żółtkami użyć do czego innego.

WARENIEC — MLEKO PO GRECKU.

10 — 12 szklanek niezbieranego mleka wlać do szerokiego rondla lub rynki kamiennej, postawić do piecyka (jeszcze lepiej w chlebowym piecu przed węglami) żeby się dobrze gotowało. Kiedy sformowany z wierzchu kożuszek zrumieni się, zgarnąć go łyżką i osunąć na dno i tak postąpić kilka razy. Do ostudzonego następnie takiego mleka wlać ½ — 1 szklanki śmietany, postawić w cieple, niech się zsiądzie. Przed podaniem ostudzić w piwnicy lub w miednicy z zimną wodą.

Pić czy nie pić?

Ogromny popłoch wzbudziła zawleczona do naszego kraju zaraza pryszczycy, która jak się okazało, jest niebezpieczna również i dla ludzi. Po przeczytaniu alarmującej wieści, iż po spożyciu mleka od zarażonej krowy można zachorować na pryszczycę wiele gospodyń usunęło zupełnie mleko z jadłospisu w swoim domu. Jest to stanowisko zupełnie niesłuszne i „krzywdzące", gdyż trudno zastąpić tak cenny i pełnowartościowy środek odżywczy, jakim jest mleko.

Przede wszystkim należy przypomnieć, że proste zagotowanie mleka czyni je zupełnie bezpiecznym pod względem zdrowotnym.

A jak jest z mlekiem zsiadłym, tak rozpowszechnionym i ulubionym przysmakiem podczas letnich miesięcy? Czy można je spożywać bez obawy o zarażenie się pryszczycą lub tyfusem?

Bez wątpienia okres kwaszenia mleka osłabia, a nawet poniekąd niszczy zarazki chorobotwórcze, ale bezpieczniejsze jest sporządzanie mleka zsiadłego z mleka przegotowanego.

Osiągnąć to można przez dodawanie do ostudzonego mleka przegotowanego specjalnie hodowanej kultury bakterii (jak wiemy każda fermentacja wywołuje specjalne gatunki bakterii) w postaci t. zw. szczepionki. Szczepionki takie wyrabiają pracownie naukowe, między innymi Instytut Fermentacyjny w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 66.

Stosując szczepionki otrzymać możemy mleko ukwaszone rozmaitego typu, a więc: zwykłe mleko zsiadłe, jogurt (mleko bułgarskie), kefir.

Zasadą wyrobu tych napojów mlecznych jest zaszczepienie, czyli wprowadzenie do mleka przegotowanego specjalnie dobranych drobnoustrojów, zawartych w szczepionce. Drobnoustroje te przetwarzają niektóre chemiczne składniki mleka, zmieniając ich konsystencję, smak, zapach i zwiększając tą drogą jego strawność.

Instytut udziela wszelkich informacji i porad bezpłatnie.

SPARZYŁAM SIĘ

Ileż to razy zdarza się nam w ciągu — ostrożnie mówiąc — miesiąca. I ileż to razy, by użyć sobie, zanurzamy sparzone miejsce w zimnej wodzie, co usuwa ból na chwilę, by później wzmóc go jeszcze.

Dużo jest środków przeciwko oparzeniu, ale najprostszym jest jeden, najmniej doceniany: po prostu mąka. Sparzone miejsce posypać natychmiast grubo mąką i zostawić ją przez czas dłuższy: ból ustanie i nie będzie pęcherza. Dobrze jest też miejsce poparzone obłożyć utartym kartoflem.

Rabarbar myje garnki

Jeśli gotowałyście kompot lub marmoladę z rabarbaru w aluminiowym garnku, zauważyłyście napewno, jaki zrobił się po tej operacji „przystojny". Istotnie — rabarbar zasługuje na pochwałę, jako świetny „pomocnik gospodarski."

Aluminiowe garnki, miski wyglądają jak nowe po wygotowaniu we włóknach rabarbaru. (Tę samą właściwość „bielącą" mają w stosunku do aluminium skórki jabłek); po wygotowaniu garnki należy wysuszyć i lekko natrzeć najcieńszym szmerglem: trzeba to robić równomiernie zewnątrz i wewnątrz, aby nie powstały smugi. Doczyszczamy do połysku kredą wiedeńską.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.